Rok XII. Nowy Sącz, dnia 21. sierpnia 1905. Nr. 17.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Od Redakcyi!

Aby uregulować 2-gie półrocze liczbę nakładu pisma „Związku chłopskiego“, prosimy Szan. odbiorców „Związku chłopskiego“ o nadsyłanie zaległości za czas ubiegły i uiszczenie dalszej przepłaty.

Ponieważ wielu czytelników naszych dotąd nie nadesłało prenumeraty, mamy wątpliwość, czy życzą sobie, abyśmy im posyłali naszą gazetę. Prosimy więc uprzejmie tych, co „Związku chłopskiego“ od-i bierać nie chcą, aby nam o tem donieśl bezwłocznie, zwłaszcza że naszego pisma nikomu za darmo narzucać nie chcemy ani bezpłatnie posyłać nie będziemy.

Ilość prenumeratorów jaka jest wystarczy do opędzenia kosztów przy zredukowaniu liczby egzemplarzy wysyłki do prenumeratorów.

Gdyby wszyscy zalegający z prenumeratą wyrównali zaległości moglibyśmy wydawać pismo regularnie i rozszerzyć łamy pisma i o wiele skuteczniej spełniać zadanie interesów i obrony chłopskiej.

Lecz niestety, mamy znaczną liczbę takich czytelników, którzy sądzą, że odbierać mogą pismo „Związek chłopski“ **bezpłatnie** i że w ten sposób popierają naszą uczciwą pracę, starania i dążności polepszenia i podniesienia stanu chłopskiego.

A więc, kto się chce dowiedzieć prawdy, jak stan chłopski jest poniewierany i wyzyskiwany przez inne stany, **niech nadsyła prenumeratę niech czyta „Związek chłopski“ i niech go rozpowszechnia w pośród swoich znajomych.**

REDAKCYA.

Zamek krakowski.

W poniedziałek dnia 7. sierpnia b. r. komisya Wydziału krajowego wraz z reprezentacyą miasta Krakowa odebrała z rąk wojskowości starodawny zamek królewski na Wawelu na własność kraju i narodu polskiego. Dzień ten pozostanie na wieczne czasy pamiętnym w historyi Polski i miasta Krakowa.

Po stu latach zamek królów polskich na Wawelu przestał być siedzibą rządu a przeszedł na własność kraju i narodu. Odtąd Wawel złączony w jedną całość z katedrą, będzie widomym znakiem naszych dziejów, będzie pokrzepieniem serc polskich ku lepszej przyszłości.

Te stare, pleśnią wieków pokryte mury Wawelu będą łącznikiem pomiędzy dawną a dzisiejszą Polską przypominać będą polskiemu narodowi nieprzedawnione prawo do wolności, do odrodzenia ojczyzny.

Stary zamek na Wawelu — jak wiadomo — był siedzibą królów polskich. Aż do Zygmunta III. który w roku 1595 przeniósł stolicę królewską z Kra-

kowa do Warszawy. W czasie rozbiorów Polski, Wawel uległ licznym rabunkom trzech państw zaborczych.

Kto chwilowo zajął Kraków, ten zagarniał i zamek królewski, zabierał z niego co zabrać się dało, lub niszczył w sposób barbarzyński drogie nasze pamiątki.

Po upadku Rzeczypospolitej krakowskiej w roku 1846 rząd austryacki wraz z Krakowem objął także w posiadanie zamek królewski i zamienił go na — kasarnie wojskowe.

Obecnie po długich staraniach i targach, kraj odkupił od rządu austryackiego zamek, dawną siedzibę królów polskich. Za swoją własność zapłacił kraj przeszło półtrzecia miliona koron. Tyle bowiem kosztowały nowe kasarnie wybudowane dla wojska, które dotąd zajmowało Wawel. — Teraz znowu trzeba wyłożyć miliony na odnowienie zamku, aby go przywrócić do dawnej świetności, naprawić, co czas i ręka wrogów zepsuła.

Odnowiony zamek przeznaczoony jest uchwałą Sejmu krajowego z r. 1897. dla cesarza, jako jego rezydencya. Z tego to tytułu Monarcha nasz przyczyniać się będzie znaczną kwotą co roku na odnowienie zamku i utrzymanie rezydencyi.

Osobnem pismem rozporządził Cesarz, aby część zamku obrócić na muzeum narodowe, dla przechowywania pamiątek narodowych i dzieł sztuki.

W taki sposób, Wawel dawna siedziba Piastów i Jagiellonów powróci do swoich właścicieli, do całego narodu polskiego. Drogo zapłacił kraj za swoją własność, ogromnych jeszcze sum potrzeba będzie, aby zamek odzyskał dawną świetność swoją, jednak ta okoliczność nie zmniejsza radości, która napełnia serce każdego Polaka, a przeważnie nas chłopów z powodu odzyskania drogiej nam pamiątki.

Zarówno potomkowie dawnych hetmanów, jak cały lud polski tak liczny i każdy Polak w którym nie zamarło prawdziwe uczucie miłości ojczyzny i drogich jej pamiątek dorzuci choćby ostatni grosz na ten cel.

Bardzo dobrze zrobiono, że przy odbiorze zamku w dniu 7. sierpnia nie urządzano żadnych demonstracyi ze strony kraju, ale odebrano zamek w cichości i we formach prawnych.

Obecnie zamek przedstawia smutny widok. Wszędzie brud i nieporządek, mury częściami lecą, odrapane, brudne i mechem obrośnięte tak zewnątrz jak i wewnątrz. Wszędzie gdzie tylko spojrzeć nieład i zniszczenie.

Kraj dużo będzie potrzebował czasu i pieniędzy zanim zamek przyprowadzi do pierwotnego stanu, ale bądź co bądź zamek na Wawelu będzie, kiedyś wspaniałą i wielką ozdobą dla Krakowa i dla całej Poslki!

Prawo propinacyi.

Różne gazety i dzienniki zaczynają się bardzo interesować prawem propinacyjnem z zapytaniem do kogo ono ma należeć po dziesięciu latach.

Jak wiadomo kraj wykupił propinacye z rąk panów, utworzył t, zw. okręgi propinacyjne, które oddał wielkim dzierżawcom, a ci znowu wypuszczają je dzierżawcom drobniejszym. Po pięciu latach ma nastąpić nowa epoka dla prawa propinacyjnego bo kraj ma ustanowić, do kogo ono potem będzie należeć.

Różni też różnie naciągają na swoją stronę zawczasu aby gdy czas nadejdzie zyskali coś dla siebie.

I tak: żydzi szynkarze żądają zupełnego zniesienia prawa opłaty propinacyjnej i tylko aby zostało tak, jak przy podawaniu się o otwarcie sklepu, przyczem korzyści napływają wielkie, a płaci się tylko rządowi podatek zarobkowy.

Bądź co bądź prawo propinacyjne musi istnieć, a szynkarze powinni płacić roczne raty jak dotąd, bo kto pije i chce pić niech płaci.

Nam jednak nie chodzi o to lecz kto ma być panem tego prawa rząd, kraj czy gmina. — Jużcić my chłopi najlepiej wiemy komu się to prawo należy. A więc w pierwszym rzędzie gminom powinno się je doddać, bo to ich własność, z których niech choć tyle gmina ma dochodu. Gminy dziś ogołocone z wszelkiego dochodu nie mają żadnych funduszów na wyrównanie swego budżetu. Oddać im więc choć tyle pod tymi samymi warunkami jak dotąd.

Żydki zaś, skoro chcą mieć szynki, niech płacą i wogóle kto będzie chciał u gminy wydzierżawić niech płaci gminie, a gmina zaś niech ma to prawo oddać za ustanowionym czynszem rocznym osobie moralnej, godnej zaufania, która nie będzie ludu rozpijać jak to robią żydki szynkarze. Nie będą ludzie pić, to gmina będzie widzieć i czynsz ustawi w miarę ustania pijatyki mały.

Gminy więc niech się udają do swoich posłów już zawczasu, aby oni starali się oddać prawo propinacyi gminom, bo im się to w pierwszym rzędzie należy, bo tutaj się te pieniądze wytwarzają i gmina miała, ma i mieć będzie najwięcej czynności z szynkarzami, bo skoro dozór policyjny wedle ustawy włożono na zwierzchność gminną, niechże więc ma ona jaki taki dochód z tego, co

od dawnych lat jest jej zniszczeniem, bo nie wiedzieć jak to nazwać takie bezprawie od czasów pańszczyźnianych istniejące żeby to, co się gminie z natury należy wydrzeć jej, zabrać pieniądze co roku i kazać sobie krajowi płacić za to, co lud demoralizowało wytwarzać szynki jak lep na muchy oddawać demoralizatorom, brać za gminne pieniądze i kazać potem krajowi opłacić a gminie nic nie zostawić.

I dziś jeszcze kiedy my chłopi wyciągając bratnią dłoń zjednoczenia, jest jeszcze wielu, którzy wszystko na swoją rękę naciągają. Bądźże tu więc chłopie w swojej gminie mądrym, kiedy wszystko za ciebie zjedzą, dawniej dwór, teraz chcą żydki szynkarze, a ty płać wszystkie koszta utrzymania urzędników gminnych ze swej kieszeni i dozoruj po szynkach, bo jakby się pijak zaczął bić, te żydki krzyczą aj waj! gewałt! już mu szybów z okien leci, gdzie jest tego zwierzchność gminne? dlaczemu wun ich nie broni? — A i na obszarach także pilnuj, bo ze służbą nawet żydki sobie rady dać nie mogą szupasy załatwiaj także za darmo, bo rząd, państwo i karczma posługują się za darmo urzędami gminnymi i to co się z natury gminie należy, zabrali i teraz nie myślą oddać".

Dlaczego kilka miast ma mieć to prawo i pokrywa tem swój budżet, a reszta gmin to jak to mówią po chłopsku jakby od macochy. Niechże nikt nie przywłaszcza odtąd tego prawa sobie, co się gminom należy i co raz już powinny otrzymać, a my chłopi upomnijmy się o to u rządu krajowego i to polecajmy naszym posłom do wywalczenia. Niech się raz stanie sprawiedliwości zadość, a nie będzie tego rozgoryczenia, jakie dotąd między gminą a dworem powstało wskutek zabrania gminom przez dwory prawa propinacyjnego.

Magryś.

Krótki opis wioski Tęgoborzy.

W cichej górami okrytej dolinie,
Gdzie srebrzysty Dunajec wśród pól ornych płynie
Leży wieś ładna daleko nieznana,
Stara jak Polska, Tęgoborzą zwana.

Niema tu gwaru ni wielkiej ludności,
Ale wśród pracy i wśród pobożności,
Żyje tu ludek uczciwie przykładnie,
W swoich zagródkach gospodarzy ładnie.

Całem przepychem tej wioski malutkiej,
Jest kościółek mały lecz czyściutki,
Który to tutaj już kilka stuleci,
Tuli do siebie katolickie dzieci.

Ciesząc je w czasie smutku i strapienia,
Wskazując drogę prostą do zbawienia.

Lecz jak to dawniej już o tem wspomiałem
Że w naszej wiosce jest nieszczęściem całem

Ta stara karczma djabelskie siedlisko,
Co stoi zaraz przy kościele blisko.
I smrodzi w koło przeklętą gorzałą
I hańbi naszą biedną wioskę całą.

Siejąc zgorszenia a jeszcze w dodatku
Wiedzie niektórych prawie do upadku,
Tych co w niej często wysiadywać lubią
Bo tracą zdrowie i majątek gubią.

Czy to w dzień zwykły czy to przy niedzieli
Żyd tu ma zawsze swoich przyjacieli,
Więc się też niechce od nas wyprowadzić
Nawet mu jeden już tak zaczął radzić:

„Wiesz żydku, znosisz tu rozmaite przykrości
Staraj no się o prawo do przynależności,
Do naszej gminy my ciebie poprzemy
A jak się uda radnem cię zrobiemy".

Lecz ten który z żydem w ten sposób się brata
Nie jest człek z tej wioski ale skądż ze świata
Przywlókł się do nas przed kilkoma laty
Nawet już pewnej nie pamiętam daty.

Lecz to dobrze pamiętam nie był to kto inny
Był to N. N. mądry pisarz gminny,
Żyd rad słysząc z radości głaskał brodę starą
A pisarzowi przyniósł piwo i cygaro

Takie z tej Tęgoborzy można pisać wieści,
Że już wiele lat temu jak się tu żyd mieści
I nieubłagalnie drze korzyści z ludzi
Lecz niestety mało kto, czuje to i widzi,

A jeszcze na nieszczęście do wszystkiego złego
Mieliśmy w naszej wiosce szlachcica takiego
Co bardzo żydów lubiał za niemi obstawał
Swoją karczmę żydowi zawsze wydzierżawiał

Żydowi dałby wszystko co od niego zechciał,
Chłopy chamy, złodzieje mówić z niemi niechciał
I tego dać niespory, co się należało,
Ale cóż się dziś zato szlachcicowi stało?

Kiedy zawsze żydowskiej litował się doli
A z wdzięczności też żydzi powoli, powoli
Wzięli dziś dobra szlachcica starego
A w dodaku serdecznie wyśmieją się z niego

Że żyd gospodarz na szlacheckim dworze
A biedny szlachcić siedzi na kumorze
I duma smutnie na swoją przeszłością,
Okryty wstydem, hańbą i żałością.

Dziś tylko wzdycha głęboko czasami
I rusza swem staremi wąsami
Bo dziś przez żydów nie będzie szczęśliwy
Stracił swój honor szlachecki prawdziwy

Zrobił testament ze szlacheckiem dworem
Żyd już zakupił i jest kolatorem,
Co dla as wszystkich jest to wstyd niemały,
I hańbę niesie parafii całej.

Przez tę szlachciurę do dziś już zgrzybiały
I stracił honor w okolicy całej
Dziś biedny sługa z niego się wyśmieje
I powie z cicha dobrze mu się dzieje.

Mógł dawno żyda wygnać z naszej wioski
Byłby uniknął i wstydu i troski
Bo tu oddawna lud wyglądał tego
Lecz kiedy nie chciał, to żyd wygnał jego

I na starość gdzieś kąta trza szukać wśród [świata
Nam zaś żydów zostawił już na długie lata
Złe wspomnienie o sobie wśród naszej ludności
Sam zaś włóczy po świecie stare swoje kości.

I do wioski rodzinnej nigdy nie powróci,
W obcej stronie go starość do mogiły wrzuci
Na jego grobie wyryją te głoski:
Że był to szlachcic, lecz szlachcic żydowski.

K. Sz.

Iwonicz w sierpniu 1905.

W całej Galicyi, jak wiadomo, nie było dotąd instytucyi, gdzieby dano opiekę nieuleczalnie chorym i matołkom, instytucyi, która jest piekącą potrzebą.

W ilu to familiach znajdujemy takich nieszczęśliwych, którzy są swoim i gminy ciężarem, których każdy popycha, naigrawa i jeszcze bardziej robi im nieznośnem już i tak nieznośne życie! A przecież to stworzenia Boskie, nad któremi się tylko litować potrzeba, nad któremi płakać by można. Czyż nie byłoby najwłaściwszem umieścić takie istoty w szpitalu tylko dla nich wyłącznie urządzonym?

Przecież tam mają dozór właściwy, mają serca litością dla nich przejęte, mają wszelkie możliwe wygody, gdzie ewentualnie nauczą się jakiego rzemiosła, która to praca pozwoli im zapomnieć choćby na chwilę swe upośledzenie i swoje nieszczęście.

Są wprawdzie zakłady takie innonarodowe, ale umieszczenie takich chorych tam, dużo kosztuje, nikt się do nich ich rodzinnym językiem nie odezwie i jeśli im w domu źle było, to tu jeszcze gorzej, bo temu nieuleczalnie choremu lub matołkowi dadzą tu możliwie najgorszą opiekę i na każdym kroku dadzą mu odczuć, że on tu nie należy

Dla naszych polskich matołków i nieuleczalnych potrzeba było polskiego szpitala.

Uznając potrzebę takiego szpitala zawiązał się przed kilkoma laty w Iwoniczu komitet na którego czele stanęli Jan hr. Potocki poseł do Rady Państwa, jako prezes, Karol Filipowicz, dyrektor szkoły, jako sekretarz i ks. A. Podgórski miejscowy proboszcz, jako kasyer w celu wybudowania takiego schroniska dla nieuleczalnych i matołków.

Komitet ten zasilany datkami pobożnych z całej Galicyi i większą ofiarą Wydziału krajowego rozpoczął budowę, którą ukończył obecnie i szpital otworzył do użytku tych nieszczęśliwych istot.

Szpital urządzono tymczasowo na 40 łóżek z uwzględnieniem wszelkich stosunków sanitarnych, dezinfektorem i t. d.

Długu na budowli mamy jeszcze sporo, bo kilkanaście tysięcy koron a potrzeba jeszcze koniecznie murowanego parkanu, potrzeba urządzenia wewnętrznego do kuchni i pralni, potrzeba bielizny i wiele innych rzeczy, a co najważniejsze potrzeba grosza na utrzymanie chorych.

Dlatego na tej drodze zwracamy się do ofiarności publicznej i potomkowie tego Narodu, który od wieków słynął z ofiarności na cele religijne i dobroczynne wszelkiego rodzaju — nie poskąpi nam z pewnością swej pomocy na cel wzniosły, jakim jest zaopiekowanie się istotami tak wielce nieszczęśliwemi — jak bezwątpienia są nieuleczalnie chorzy i matołki.

Każdy najdrobniejszy datek z wdzięcznością przyjętym będzie i przyczyni się do wykończenia naszego szpitala a Bóg dobrotliwy i najmiłosierniejszy policzy Wam go przy obrachunku ostatecznym na sądzie.

Datki nadsyłać prosimy albo do Redakcyi niniejszej gazety, albo wprost do kasyera księdza proboszcza A. Podgórskiego w Iwoniczu.

Komitet szpitala dla nieuleczalnie chorych i matołków pod wezwaniem św. Elżbiety w Iwoniczu.

Rozdział w państwie socyalistycznem.

Przed kilku tygodniami podzielili się socyaliści w Krakowie na dwa obozy — żydowski i nieżydowski. Żydzi nie chcą posłuchać przewódców nieżydowskich. We Wiedniu w tym samym czasie wystąpiła jedna część socyalistów z osobnemi żądaniami i odmówiła posłuszeństwa Adlerowi, głównemu przewódcy żydowi, i postanowiła z Nowym Rokiem utworzyć niezawisłą orgranizacyę. W najnowszym czasie główne gazety socyalistyczne w Niemczech, mianowicie „Vorwärts“ i „Neue Zeit“ pokłóciły się szka-

radnie i jedna drugiej zarzuca, że nie umie dobrze pracować dla sprawy socyalistycznej.

Ci ludzie, którzy chcą przynieść ludziom całego świata pokój i dobrobyt i obiecują ziemski raj, już teraz u siebie w domu nieustannie się kłócą. Cóż dopiero czynić będą, kiedy sami panować będą?

„Robotnik śląski“ doniósł swym czytelnikom dnia 28. kwietnia b. r., że socyalista „Bebel otrzymał czterysta tysięcy marek jako spadkobierca i że zamierza je przeznaczyć na cele partyjne,“ t. j. na rzeczy socyalistyczne. Lecz dotąd tego nie uczynił. Widocznie milsze mu są jego tysiące, niż popieranie robotników, i szkodaby tych tysięcy było, boć przecież robotnicy są na to, aby utrzymywali ubogich przewódców i płacili grube pieniądze.

„Robotnik śląski“ nazywa księży, którzy przeładowani są pracą w kościele i w szkole, leniuchami i chciałby, żeby sobie zarabiali jak Chrystus i Apostołowie na chleb powszedni. Zapomniał zapewnie o tem, że jego redaktor Tadeusz, także wcale nie pracuje, jako biedni robotnicy, których broni, ale że żyje z ich krwawo zapracowanego grosza. Dobrze to wodzić za nos tysiące robotników, którzy płacą po 15 koron i więcej rocznie na organizacyę, z której żywią się przywódcy żydzi i inni krzykacze. Za przezywania, oszczerstwa, krzykliwe i podburzające referaty i odczyty płacą sowicie robotnicy. Robotnik zwykły musi żmudnie pracować, niż zarobi 4 korony, a taki mowca na zgromadzeniu otrzyma za godzinę lub dwie także 4 kor. Reger oczywiście za 4 korony nie będzie mowił, to wystarczy dla zwykłego towarzysza, dla niego więcej się należy za godzinę gadaniny. Niechby też o nim mówili robotnicy: chcielibyśmy, aby sobie trochę poczciwiej zarabiał na chleb powszedni i żył także skromniej, podobnie do nas, gdy się chce nazywać naszym bratem.

(Tak piszą gazety — p. R.)

Ze świata.

Rosya i Japonia.

Rokowania o pokój rozpoczęły się w Portsmouth w Ameryce w środę dnia 9. b. m. Na pierwszem posiedzeniu narady pełnomocników pokojowych trwały godzinę. Zastanawiano się jedynie nad sprawą wymiany pism uwierzytelniających i nad programem następnego posiedzenia. W końcu zgodzono się, by protokół był redagowany w języku francuskim i angielskim, oraz, aby oba te języki były używane w obradach. Posiedzenia będą się odbywać od $^1/_2$10-tej do $^1/_2$1-ej przed południem i od 3-ej do $^1/_2$6 względnie do 6-tej popołudniu.

Na pierwszem posiedzeniu bar. Komura z powodu pewnych zmian w okazanem przez niego piśmie uwierzytelniającem, które to pismo uznano za wystarczające, złożył jeszcze ustne oświadczenie w sprawie treści pism uwierzytelniających i wyraził gotowość bezzwłocznego posłania po urzędowy odpis tego pisma, którego ze sobą nie zabrał. Komura bowiem otrzymał od swego rządu dwa pisma uwierzytelniające, z których późniejsze zawierało pewne zmiany pierwszego. Otóż tego drugiego pisma Komura nie wziął ze sobą na posiedzenie. Witte zapewniał Komurę, że to nie jest potrzebne i że może na następne posiedzenie przynieść nowe pismo uwierzytelniające. Pomimo to uznano natychmiast pełnomocnictwo Komury za dostateczne.

Drobny ten wypadek wywołał liczne domysły. Z kompetentnej strony wyjaśniono, że Komura faktycznie mniemał, iż na pierwszem posiedzeniu nie będą załatwiane formalności i dlatego uważał zabranie z sobą pisma uwierzytelniającego za zbyteczne. Łatwo to wytłumaczyć wobec zupełnego braku form, w jakich rokowania rozpoczęto. Pełnomocnicy są przekonani, iż obustronne pełnomocnictwa są dostateczne i że wymiana pism uwierzytelniających może być uważaną jako już dokonana formalność. Jeden z pełnomocników pokojowych oświadczył później, że konferencya odbywa się — jak dotąd — w sposób zupełnie zadowalniający.

Nieprzejednane stanowisko Rosyi wobec rokowań o pokój, uporczywe jej zapewnienia, że nie odda ani piędzi ziemi i nie zapłaci ani grosza odszkodowania wojennego, są przedmiotem roztrząsań zwłaszcza w sprawie angielskiej. Wedle telegramu Biura Reutera Witte wobec jednego z dziennikarzy miał powiedzieć, że uczyni wszystko, ażeby pokój został zawarty, że jednakże na wypadek rozbicia się układów, odpowiedzialność za to poniosą Japończycy. Zła to wróżba dla pokoju, gdy delegat jednej strony już naprzód zwala odpowiedzialność za ewentualne fiasko układów na stronę drugą.

Korespondent „Daily Telegraphu“, który z Wittem jechał do Portsmouth, zapewnia, że Rosya stanowczo nie przystanie ani na zapłacenie kontrybucyi, ani na odstąpienie cząstki swojej posiadłości, nawet na oddanie zdobytego już Sachalinu w ręce Japończyków. Rosya trzyma się zasady, że co dzisiaj jest jej własnością, to pozostanie nią i nadal, choćby przeszło w ręce japońskie. Sachalin przez dziesiątki lat może należeć do Japonii, ale Rosya nigdy się nie wyrzeknie tej wyspy. Tak rozumują Rosyanie na wypadek, gdyby ich spotkał ostateczny pogrom.

Co do kontrybucyi wojennej, to Rosya sądzi, że zapłacenie jej byłoby przyznaniem, że została stanowczo pokonaną. Tymczasem Rosya — jak zapewniają wojownicze jej sfery — poniosła szereg klęsk, ale zwyciężoną jeszcze nie została, podobnie jak bank w Monte Carlo nie ulega rozbiciu, chociaż ten lub ów gracz miał seryę szczęśliwych numerów. Nazajutrz rozpoczyna się ponowna gra.

Prasa rosyjska przeważnie źle zapatruje się na rokowania pokojowe, przeciwnie dzienniki amerykańskie zaznaczają, że usposobienie po obu stronach widocznie poprawia się na korzyść pokoju. „World“ zapewnia, że Rosya kontrybucyę zapłaci, a nawzajem Japończycy nie postawią zbyt twardych warunków. „Sun“ równie dobrze wyraża

się o szansach pokoju, jedynie „Associated Press“ donosi, że Rosyanie na kontrybucyę nie zgodzą się.

„Matin“ donosi: Jap. deputowany Matsumoto, mąż zaufania bar. Komury, potwierdza, że też będzie się domagać najmniej $2^1/_2$ miliarda franków odszkodowania wojennego. Komura musi zresztą jeszcze walczyć z opinią w Japonii, która żąda podwójnej sumy. Gdyby tego Rosya nie przyjęła i nie zgodziła się na bezwarunkowe odstąpienie Sachalinu, to konferencya musiałaby być uważaną za zerwaną i marszałek Oyama podjąłby na nowo wojnę.

„Matin“ donosi z Portsmouth, że zapatrywana na widoki konferencyi pokojowej są jeszcze bardzo złe. Japońskie władze oświadczają, że żądają odszkodowania wojennego w wysokości 2·5 miliarda franków i obsadzenie Sachalinu. Witte oświadczył jednemu ze sprawozdawców, którzy go w tej mierze zapytywali, że ogólna opinia Rosyi, nie wyłączając nawet partyi rewolucyjnej, jest jednogłośnie przeciwną odszkodowaniu wojennemu i odstąpieniu jakiejkolwiek cząstki ziemi rosyjskiej. Jeżeli Japończycy będą przy swych żądaniach obstawali, nie byłoby widoków zawarcia pokoju.

Z placu boju mamy tylko jedną depeszę jenerała Liniewicza, która stwierdza, że walki przednich straży nie ustają. „W okolicy Hajlunszaj — telegrafuje Liniewicz — zbliżył się dnia 2. b. m. oddział rosyjski do wsi Naszanszense i Suisuluszuan. Tu przyjął ogniem karabinowym oddział japoński. Około godziny 1-ej popołudniu cofnął się nieprzyjaciel na wzgórza. Oddział nasz zmusił go do opuszczenia całej linii frontu i zajęcia na tyłach silnie obwarowanej pozycyi. Dnia 3. b. m. wojska nasze prowadziły dalej ofenzywę (walkę zaczepną). Usiłowania japońskie obejścia naszych skrzydeł udaremniła nasza artylerya. Oddział rosyjski, osiągnąwszy zamierzony cel, cofnął się bez strat. Wtedy rozpoczął zaczepkę nieprzyjaciel, ale pod silnym ogniem znowu się cofnął. Dnia 2. b. m. oddział nasz zbliżył się do wsi Langunszense, o 18 wiorst od Tangu i wyparł Japończyków z ich stanowisk.

Prusaki w Afryce.

Coraz niekorzystniej przedstawiają się sprawy niemieckie w koloniach Afrykańskich, zwłaszcza w niemieckiej Południowo-zachodniej Afryce, gdzie czarni murzyni zbuntowali się i z orężem w ręku walczą o swą wolność na swej ziemi ojczystej.

Walka wojska niemieckiego z murzynami przewleka się nadzwyczajnie, pochłonęła ogromne ofiary w pieniądzach i ludziach, a kiedy będzie koniec, tego nikt przewidzieć nie potrafi.

Gruntowny znawca Afryki niemieckiej, w której obecnie wre powstanie, baron Nettelblatt, bawiący obecnie w Londynie, pisze między innemi: Cała kolonia nie może wyżywić ponad 50.000 ludzi. Czterysta milionów marek, które Niemcy zapłacili na dotychczasowe stłumienie powstania, przenoszą kilkakrotnie całą wartość całej tej kolonii.

Wobec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że ogół ludności w Niemczech zaczyna się burzyć. Przecie to obywatele muszą wielkie podatki płacić, któreby stokroć lepiej zużyć można dla podniesienia dobrobytu w kraju, zamiast wyrzucać je milionami do Afryki, z której pożytku niemasz i nie będzie.

Z Afryki tymczasem nadchodzą coraz groźniejsze wiadomości. Dowódca murzynów, chwilowo wyparty z kraju, powrócił z świeżemi siłami do kolonii niemieckiej i usadowił się nad rzeką Tsachejb. Niemcy znajdują się w krytycznem położeniu. Mówią już o wysłaniu nowych 5.000 ludzi do Afryki. Hotentoci napadli na stacyę niemiecką Gajnachios i wyparli z niej Niemców po jednogodzinnej walce.

Z tego powodu prawie cała prasa niemiecka, o ile jest niezależna i niekonserwatywna podnosi gwałt i żąda natarczywie zwołania parlamentu. Liczne gazety przypominają, że rząd już raz wyrzucił miliony do Afryki samowolnie bez uchwały parlamentu i dopiero później zwołany parlament musiał się już zgodzić na wyrzuconą sumę. Więc te gazety piszą, że tak rządowi w dalszym ciągu postępować nie wolno, bo byłoby to pomijaniem przepisów konstytucyjnych. A zatem gazety niemieckie żądają zwołania parlamentu.

Z powodu Afryki rząd niemiecki ma i będzie jeszcze miał kłopoty wewnątrz kraju. Ale nie dość na tem. Afryka jest także powodem kłopotów i zatargów między Niemcami a Anglikami.

Donoszą bowiem, że Anglicy, którzy obok kolonii niemieckich w Afryce posiadają także swoje bogate kolonie, przyznają zbuntowanym Hererom i Hotentotom prawa mocarstw wojujących. Nie wydają więc zbiegów rządowi niemieckiemu, a dowóz żywności dla wojsk niemieckich przez kolonie angielskie uważają za niedozwoloną kontrabandę wojenną. Murzyni w razie niebezpieczeństwa wkraczają do angielskich posiadłości, a stamtąd zaopatrzeni w broń i amunicyę powracają, aby prowadzić dalszą wojnę przeciw Niemcom.

Takim sposobem powstanie trwać może w nieskończoność, a swoją drogą bynajmniej nie przyczynia się do utrzymania przyjaznych stosunków między Niemcami i Anglią.

Powiada polskie przysłowie: Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię. Przysłowie to zawsze było prawdziwe. O Niemcach można powiedzieć: Nie mieli Niemcy kłopotu, nabyli w Afryce kolonie.

Jak się dalej stosunki ułożą, lub co z tego wszystkiego jeszcze wyniknąć może, na razie przewidzieć nie można. Nas Polaków kolonie w Afryce obchodzą o tyle, o ile także kilka milionów polskich, złożonych razem w postaci podatków, w Afryce utonie.

Czechy.

Do najwięcej przez Stwórcę uposażonych krajów w państwie austryackiem, należy kraj Czechy. Wprawdzie po-

wierzchnia tego kraju nie wszędzie okazuje urodzajną warstwę uprawnej ziemi, gdyż tylko o środkowej części tego kraju to powiedzieć można, granice zaś stanowią z wszystkich niemal stron dosyć wysokie góry, gdzie klimat ostry, zimny, gdzie rodzą się tylko ziemniaki i lichy owies, żyta zaś bardzo mało lub wcale nie sieją. Środek jednak tego kraju urodzajny i nader starannie uprawiany, widać tu wszelkie postępy nowszego sposobu uprawy ziemi. W wielu miejscach już nie zwykła postępowa gospodarka, lecz uprawa na sposób ogrodowy, przy którym to sposobie jeden mórg więcej zysku przynosi i lepiej żywi całą rodzinę, niż 10 morgów zwykłym sposobem. Wielce pochwały godnem jest też staranie, aby drogi wszelkiego rodzaju i nawet nasypy przy drogach kolejowych wyzyskać do sadzenia drzew owocowych. Z czeskiego kraju wywożą też bardzo dużo jabłek, gruszek i śliwek do Niemiec.

Największe jednak bogactwa ukrył Stwórca w ziemi czeskiej. W głębi tejże bardzo dużo pokładów węgla, czarnego i brunatnego węgla, z ziemi tej wydobywano złoto a przedewszystkiem srebro, w ziemi tej nawet drogie kamienie, tak zwane czeskie granaty. Miejscami cenny rodzaj ziemi, z której wyrabiają najlepszą porcelanę i mnóstwo też w Czechach fabryk porcelany i szkła i wyroby te tak cenne i wspaniałe, że rozchodzą się w całym świecie. W kopalniach czeskich dobywają kruszec zwany uran, z którego przygotowują ów słynny rad, tak drogocenny, że kawałeczek tegoż 100 razy więcej kosztuje, niż dyament lub inne najdroższe klejnoty. Kraj ten wogóle pokryty mnóstwem fabryk, które dostarczają wszelkich dzisiaj potrzebnych wyrobów a zarazem płacą do skarbu austryackiego bardzo wiele podatku. W czeskim kraju wyrabiają też owe sławne piwo, które pod nazwą pilzneńskiego rozchodzi się w całym świecie. Chociaż w Czechach nie wiele winnego szczepu uprawiają i wino z niego wytłaczają, to jednak kraj ten otrzymał od Boga jeszcze większy podarek; winny szczep dzisiaj niszczony bardzo przez różnych szkodników a najwięcej przez filo kserę, tak, że wieśniacy w wielu okolicach w rozpaczy z powodu tego szkodnika, na którego niema środka.

Rozmaitości.

Samobójstwo lekarza. Z Odessy donoszą: Lekarz tutejszy dr. S. Polianków popełnił samobójstwo wskutek nieudania się mu operacyi. Operował 4 letnie dziecko ubogich rodziców. Po dokonaniu operacyji przekonał się, że popełnił błąd i że dziecko wskutek tego umiera. Wysłał więc pod jakimś pozorem rodziców dziecka z pokoju, w którym przeprowadzał operacyję, napisał do nich na karteczce prośbę, aby mu błąd jego przebaczyni, poczem celnym strzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Rodzice dziecka usłyszawszy strzał wbiegli do pokoju i ujrzeli trupa lekarza opartego o zwłoki chłopca

Statystyka ludności żydowskiej. Podług ostatnich wykazów statystycznych, najwięcej ludności żydowskiej ze wszystkich miast europejskich posiada Warszawa, bo 220 000. Po Warszawie idą Peszt 166·000, Wiedeń 149·000, Londyn 120·000, Berlin 88 000, Paryż 75 000, Amserdan 56·000, Lwów 43·000, Stambuł 40·000, itd. Najmniej liczą Madryt (300, Ateny (300 i Sztokholn (120), Z miast amerykańskich najwięcej żydów mieszka w Nowym Jorku 700·000

Za surowa dyscyplina. Kilku nauczycieli odbywających, ćwiczenia wojskowe w rezerwie zapasowej 32 p. obrony krajowej, dopuściło się przekroczenia koszarowego, za które co prawda, należy się kara według regulaminów wojskowych, ale w każdym razie nie kryminał. Mimo to kapitan F. zaaplikował im 10 dni zaostrzonego aresztu, mającego się odsiedzieć po ćwiczeniach, poodbierał cokolwiek lepsze (to jest nie całkiem jeszcze podarte, zabrudzone i zatłuszczone, jakie się zwykle rezerwistom wydaje) mundury a nadto jeszcze wyrażał zadowolenie, że kara dotknie boleśnie nauczycieli w ich stosunkach rodzinnych i t, d. Na pochwałę jednak sprawiedliwości wojskowej dodać należy, że skoro tylko sprawa doniosla się do pułkownika Jakescha, ten po przesłuchaniu obwinionych i należytem ich skarceniu, uwolnił ich od tak ciężkiej i dotkliwej kary.

Trembowla. Aniela Pasternakowa służyła tu u żyda Feibisza Farba. Żyd tak się nieludzko obchodził z biedną dziewczyną, że nie mogąc się wyrwać z tej piekielnej służby Aniela poderżnęła sobie gardło brzytwą. Wdrożono dochodzenie sądowo-karne.

Wpisy do szkoły i informacye. Wpisy uczniów na rok szkolny 1905/6 rozpoczną się dnia 1. września b. r. i trwać będą przez tydzień.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż poźno nadesłane nie będą uwzględnione.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

1· Ukończony 14. rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie.

2. Ukończone 4 a najmniej 3 klasy szkoły ludowej

3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści.

Nauka w szkole trwa 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawic planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim.

Uczniowie winni się przez przeciąg cały nauki sami utrzymywać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty — lub w formie stypendyów o które po ukończeniu I. roku szkolnego ubiegać się mogą.

Utrzymanie ucznia w Kalwaryi kosztuje od 20 do 40 koron miesięcznie stosownie do wymogów.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 1. września i będą trwały do dnia 5-go października b. r.

Warunki przyjęcia:
1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.
2. Uzdolnienie fachowe.

Nauka na tym kursie trwa od 1. października do końca marca i udzielaną bywa w gdzinach wieczornych od 8-mej do $9^1/_2$ godz. wieczorem 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 8-mej do 10 tej, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Czeladź stolarska otrzymuje za każdy wieczór nauki 20 gr. odszkodowania.

Dla uczniów tego kursu, prowadzony także będzie kurs przygotowawczy z rachunku.

W Kalwaryi dnia 31. lipca 1905.

Kierwwnik szkoły: Wł. Niemczynowski.

Chiny. Zamach na cesarzową chińską wykonał nieznany człowiek podczas przejazdu do pałacu letniego w wojskowem przebraniu,

Został jednak pochwycony i zakłuty bagnetami przez żołnierzy cesarzowa wyszła szczęśliwie z niebezpieczeństwa.

Z Mińska uciekło w nocy na środę 7. przestępców politycznych. Uwięziono dozorcę, który dostarczyć miał uciekinierom ubrań cywilnych.

Bukareszt. Rząd tutejszy otrzymał wiadomość, iż chłopi rumuńscy w Besarabii burzą się i żądają od władz zaprowadzenia języka rumuńskiego w szkołach i urzędach w okręgach besarabskich.

Petersburg. Donoszą wiadomość, że car podpisał już rozkaz powszechnej mobilizacyi w Rosyi. Mobilizacya ma być przeprowadzona 1. września b. r. na ten jednak wypadek, gdyby rokowania pokojowe się rozbiły.

Broda rabina.

O byłym ministrze rosyjskim spraw wewnętrznych Światopełk-Mirskim, za czasów jego gubernatorstwa, opowiadają następującą historyjkę. Jako gubernator przyjechał do pewnego miasta gdzie go przywitały rozmaite deputacye, wręczając mu chleb i sól; między deputacyami był także rabin na czele starszyzny gminy żydowskiej — rabin miał śliczną brodę. Mirski rozmawiał z nim i przyrzekł mu poprzeć stosunki żydowskie. Niedługo potem powołano gubernatora na stanowisko ministra. Przy obiedzie dworskim mówiono pewnego razu o brodach, a Mirski powiewiedział carowi, że podczas swej inspekcyjnej podróży widział w pewnym miasteczku niezwykle śliczną brodę.

Car zaciekawiony zapytał czy mógłby tego człowieka z tak cudną brodą widzieć? Życzenie cara jest rozkazem Mirski telegrafuje więc do miasteczka do policmajstra: „Rabiego zaraz do Petesburga odstawić.“ Po takim rozkazie, natychmiast go aresztowano. nie pozwalając mu zabrać ze sobą ani funduszów, ani odzieży, ani pożegnać się z rodziną. Wtrącono go do więzienia, gdzie przesiedział dwa tygodnie, aż zebrano większą liczbę zbrodniarzy i tych transportowano pieszo etapami aż do Petersburga, gdzie przybyli po 6 tygodniach.

Wobec tego, że przez cały czas jedynym pożywieniem rabina był chleb i woda, strasznie więc zmizerniał. Mistrz ceremonii kazał więc rabina wykąpać, ogolić, ubrać go w nowe szaty i tak rabin nie do poznania, czekał w sali audyencyonalnej na posłuchanie. Gdy przyszła kolej na rabina, czyta adjutant carski:

„Żyd Moselski, polecony Waszej cars. Mości przez ministra spraw wewnętrznych, dla zobaczenia i podziwienja jego pięknej brody.“

Car zdziwiony zawołał: „Żyd ten niema przecież brody!“ Dopiero po chwili rzecz się wyjaśniła. Zamiarem Mirskiego było, by rabin przedłożył osobiście carowi żale swoich spółwyznawców i tak się stało, chociaż rabin pozbawiony został brody.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor. **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.